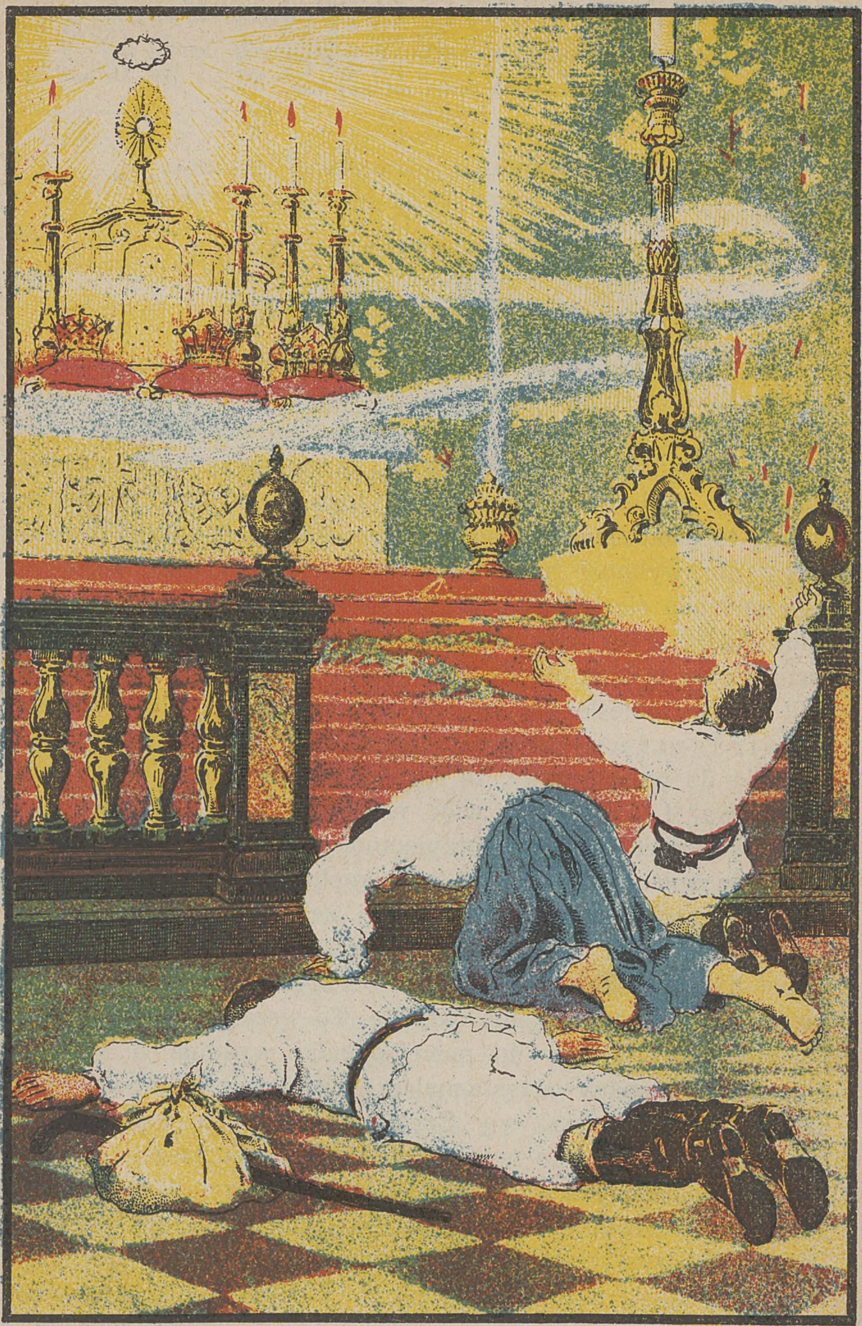
Nr. 11. Listopad 1918. Rok I.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY



Obraz malował p. J. M. Krzesz, Kraków. Reprod. za zezwol. Zakł. art. K. Kálmán, Budapeszt.

Wydawca i Redaktor: Ks. JÓZEF MAZUREK.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, WARSZAWSKA 1.

OD WYDAWNICTWA.

Z powodu zmiany okładki.

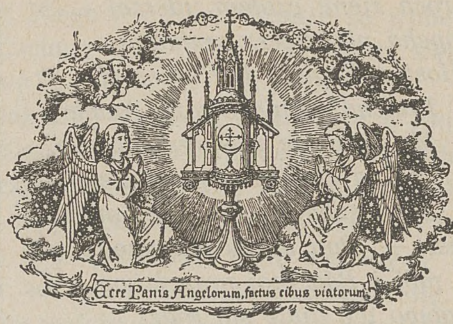
Z niniejszym numerem listopadowym zmieniliśmy okładkę „Głosu Eucharystycznego“. Skłoniły nas do tego liczne powody. Przedewszystkiem koszta poprzedniej kolorowej okładki były wprost olbrzymie; dość powiedzieć, że samo wykonanie okładki (nie licząc papieru) kosztowało do tego czasu około 3 tysiące koron; to formalnie rujnowało pismo. Następnie zakład litograficzny nie wykonał kilka razy punktualnie okładki, wskutek tego opóźniła się wysyłka pisma, na co Czytelnicy bardzo się żalili. Nadto samo wykonanie okładki wiele pozostawiało do życzenia; sam twórca obrazu, p. artysta-malarz J. Męcina Krzesz żalił się w nadesłanym nam liście, że „reprodukcyą obrazu tak s t r a s z n i e wykonaną zrobił mi zakład litograficzny krzywdę nie do powetowania, że reprodukcya w kolorach nie jest prawdziwa“ i t. d. Mimo więc najlepszej woli Redakcya musiała wycierpieć wiele nieprzyjemności. Najważniejszym zaś powodem zmiany okładki było to, że wielu Czytelników podnosiło zarzuty przeciw samemu obrazowi tj. że postawa i układ figur na obrazie wcale nie wzbudza uczuć pobożnych i t. d. Sam nawet Książę-biskup krakowski Dr Adam Stefan Sapieha wyraził życzenie, aby zmienić okładkę. To wszystko skłoniło nas do tej zmiany. Obraz do nowej okładki wykonał p. Maryan Szczurowski, znany artysta-malarz religijny z Krakowa. Spodziewamy się, że wszyscy Czytelnicy będą mu wdzięczni za tak piękne i gustowne wykonanie obrazu dla naszego pisma. Pomimo połączonych z tem nowych kosztów uczyniliśmy wszystko, ażeby zadowolnić wszystkich Przyjaciół pisma. Niech więc „Głos Eucharystyczny“ w tej nowej piękniejszej jeszcze zewnętrznej szacie rozchodzi się po całej Polsce i niech zyskuje coraz więcej czytelników

Redakcya.

Nr. 11. Listopad 1918. Rok I.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH, POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI DLA PRZENAJŚ. SAKRAMENTU OŁTARZA.



Wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

Przedpłata roczna wynosi:
Koron 5·—
Marek 4·—
Rubli 2·—
Dolar. 1·—

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Warszawska 1.
Wydawca i Redaktor: X. *Józef Mazurek.*

Przenajświętszy Sakrament.

Mt. XXVI. 26-28 Mr. XIV. 22-24 Łk. XXII. 19, 20.

O Święty! o Przenajświętszy!
O Boski Więźniu ołtarzy!
Twa łaska z cudem się piętrzy,
Chlebem żywota nas darzy.
O Hostyo! o niepojęta!
O! Boże, w chleba postaci
Tyś w ziemskie okuł się pęta
By ludzi zmienić w swych braci.
Monstrancya w blaskach się jarzy
Z niej Boga patrzy źrenica
Chrystusa niedojrzysz twarzy
Opłatkiem zakrył Bóg lica.
Komunio! cicha ofiaro!
Misteryum Bożej miłości

Za naszą zastaw się karą
Krew naszą poświęć i kości.
Bracie! sąd zmysłów zastanów,
W proch ziemi czołem uderzaj
Ty pychą nie grzesz szatanów,
Ta Hostya Bogiem jest, wierzaj.
Prowadź mnie Stróżu Aniele!
Me ziemskie wesprzyj pojęcie
Oto za chwilę w mem ciele
Zamieszka Bóg w Sakramencie.
Klękam— Pan Jezus przychodzi
Pan mój i Bóg mój prawdziwy
Na nowo we mnie się rodzi
O: Jakżem bardzo szczęśliwy.
Uwielbia dusza ma Pana
Chwała Ci Synu Człowieczy!
Dusza ma Tobie oddana
Tyś wielkie uczynił mi rzeczy.

Dr. Józef Kadyi.

Rozmyślanie.

Eucharystya jest obroną, pociechą i uświęceniem Kościoła.

I. Uwielbienie.

Aby w każdej doli wspierać Kościół św. i opiekować się nim po wszystkie czasy, przebywa w nim Chrystus Pan od początku jego istnienia i mieszkać będzie w jego przybytkach do końca świata. Uwielbiaj Go jako wierny syn Kościoła katolickiego w jego wierze i jego imieniu.

Pozdrów Go pięknem mianem Oblubieńca Kościoła św., albowiem On upatrzył Go sobie za umiłowaną oblubienicę, obmył i uświęcił Go Krwią Swoją Przenajświętszą. On utajony w Najśw. Sakramencie jest jego nieodstępnym towarzyszem w doli i niedoli, podporą i pociechą; On jest „chlebem niebieskim“, którego dzieci od Matki-Kościoła żądają. Jego obecność jest życiem, radością i chwałą Kościoła katolickiego, oraz źró-

dłem niewyczerpanej jego żywotności. Jako królewski oblubieniec, jako ukoronowany mocarz niebios i ziemi bierze udział w jego chwale i panowaniu. Kościół jest zatem królestwem chwały przez Niego i w Nim. Czemże są wobec Kościoła sekty nie mające Eucharystyi? Gdzież ich chwała, świętość, żywotność i posłannictwo?

Uwielbiaj dalej Boskiego Zbawiciela w Najśw. Sakramencie jako głowę Kościoła św. On jest duszą tego wielkiego, tajemniczego, nadprzyrodzonego ciała, którego członki wszędzie po całym świecie żyją Chrystusowem życiem, wyznają jedną wiarę i krzepią się równą nadzieją dóbr wiecznych. Z Najśw. Sakramentu, jako ze serca Kościoła rozchodzi się niezmierna sieć kanałów, które podobne do tętnic ludzkiego ciała przenoszą życie i ciepło dla całego Kościoła. Uwielbiaj Jezusa w Najśw. Sakramencie, jako Najświętszego ze Świętych Nowego Zakonu, jako najwyższego lubo niewidzialnego Arcykapłana. Wprawdzie przez widzialne narzędzia wypełnia on na zewnątrz swoje funkcye kapłańskie t. j. przemawia, rządzi, uświęca przez papieża, biskupów i kapłanów, lecz przez Najśw. Sakrament wykonuje w sposób Jemu tylko właściwy Swoje funkcye kapłańskie w całej pełni dniem i nocą przez ofiarę i modlitwę. Nikt inny jeno On sam kieruje Kościołem z mieszkania Swego w Hostyi. W milczeniu naucza go, wszczepiając w serca pasterzy naukę, którą głosić mają, kładąc im w usta nieomylną prawdę, wolną od wszelkich błędów i pobudzając potulne owieczki do słuchania głosu swych pasterzy.

O Sakramencie Kościoła katolickiego, chlubo jego i korono! Oby wszystkie dzieci tej świętej matki coraz lepiej Cię poznawały, uwielbiały i miłowały!

II. **Dziękczynienie.**

Przypatruj się teraz błogim owocom, wypływającym z tej ustawicznej obecności Boskiego Oblubieńca u swej Oblubienicy, w Kościele świętym.

Wszędzie i po wszystkio czasy jest nieodstępnym towarzyszem Kościoła św., we wszystkich krajach i strefach; gdziekolwiek Kościół święty się rozkrzewia tam i On jest i On jest jego jedynym wodzem i kierownikiem we wszystkiem.

On podziela wszelkie losy jego, cokolwiek się zdarzy; bierze udział w jego chwale, gdy narody przyjmują go ochoczem sercem, a odczuwa boleść jego, gdy zostanie wzgardzonym i ucieka wraz z nim w prześladowaniu. On zstąpił z nim do podziemnych katakomb na trzy całe wieki i dziś jeszcze jest towarzyszem wygnania jego z krajów odszczepionych. Z jaką, wiernością przywiązał się doń, poślubiwszy go sobie we Krwi Swojej świętej! Przez dziewiętnaście wieków ani na chwilę nie pozbawił go Swej obecności, opieki i pociechy! Z jaką cierpliwością znosi wady, a nawet występki niewdzięcznych dzieci Kościoła! Nic nie zdoła powstrzymać Jego stałości i wytrwałości pełnej poświęcenia, albowiem miłość Jego do Swej Oblubienicy jest niespożytą.

Jako wierny syn dobrej Matki-Kościoła przypatruj się z uczuciem głębokiej wdzięczności tym wzruszającym dowodom miłości Jezusowej ku Swej Oblubienicy.

III. **Przebłaganie**.

Skoro Boski nasz Zbawiciel tak bardzo miłuje Kościół Swój, że własną śmiercią wyzwolił go z niewoli szatańskiej, że chce z nim i w nim mieszkać po wszystkie czasy i bezustannie za cenę nieskończonych ofiar poświęcać się dla dzieci jego, oddając się im w Eucharystyi za pokarm i ofiarując się jako Baranek ofiarny za ich grzechy, to któż zdoła pojąć wielkość boleści, którą Mu sprawiają nieszczęścia i klęski Kościoła? Tą boleść trzeba nam zrozumieć, jeżeli chcemy Zbawiciela pocieszyć w tym ciężkim smutku Jego ojcowskiego serca.

Pierwszą boleść sprawiają Mu kacerstwa i schizmy, kierowane przeciw nauce i powadze Kościoła świętego. Jakże wiele dusz i krajów wydarły herezye i schizmy berłu Kościoła świętego!

Drugą przyczyną boleści Jego są niezliczone grzechy śmiertelne, które z dnia na dzień wśród tej krwawej wojny coraz jaskrawiej występują na jaw, świętokradztwa, bluźnierstwa, mordy, grabieże, odszczepieństwo, religijna oziębłość i sen śmierci, w którym drzemie tak wiele dusz które są umarłymi członkami Kościoła św. To wszystko prowadzi zwolna do rozłąki z Kościołem.

Trzecią przyczyną jest zgubne i głośne, bo odbijające się smutnem echem, wyparcie się wiary i upadek osób zajmujących wybitne stanowisko, odstępstwa (apostazye) mające rozgłos na całym świecie i wywołujące najzgubniejsze zgorszenie, które są jakoby policzkiem wymierzonym najlepszej, najczulszej matce Kościołowi św. Jakąż boleścią one napawać muszą Najsłodsze Serce Jezusa, który Sam powiedział: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi!“

Ostatnim wreszcie powodem boleści Jezusowej są prześladowania Kościoła. Gdy rozszalałe tłumy ludu w ślepej złości uderzają na Kościół święty, lub gdy rządy w obłudny, zdradziecki, a wyrafinowany sposób systematycznie ujarzmiają Kościół, krepując jego wolność, wstrzymując lub utrudniając jego rozwój i działalność, wtedy krwawi się z bólu Boskie Serce Jezusa i woła bezustannie: „Czemuż mię prześladujecie?“

Myślmy często wśród dnia o Boskim Opiekunie i Wodzu Kościoła, pomni na to, że każdy cios zadany Kościołowi, jako mistycznemu ciału Pana Jezusa, odczuwa Zbawiciel bardzo boleśnie.

W tych czasach powszechnej wojny przeciw Kościołowi powinno to być przedmiotem naszego rozmyślania. Dusze miłujące prawdziwie Kościół św. powinny składać zarazem eucharystycznemu Jezusowi obfite wynagrodzenie i przebłaganie przez gorliwe słuchanie Mszy św., przez przyjmowanie Komunii św., przez nawiedzenie Najśw. Sakramentu lub przez adoracyę.

IV. **Prośba.**

Niewątpliwie żadna modlitwa nie jest P. Jezusowi tak miłą i zasługującą na wysłuchanie jak modlitwa wiernych za swoją w utrapieniu, smutku i prześladowaniu jęczącą Matkę Kościół św. Modlitwa ta trafia wprost do Jego Boskiego Serca. Sam Zbawiciel nałożył nam obowiązek modlenia się za Kościół św. w przykazaniu, w którem nakazał nam miłość ku rodzicom, boć Kościół jest prawdziwą matką dusz naszych.

Nie wypełnia tego świętego obowiązku ten, komu modlitwa za Kościół św. nie stała się zwyczajem. Sam Boski Zbawiciel daje nam najlepszy w tym względzie przykład, albowiem

codziennie modli się i ofiaruje na niezliczonych ołtarzach za potrzeby Kościoła.

Miejmy tedy przy wzbudzaniu codziennej intencyi w naszych modłach i pracach w pierwszym względzie potrzeby Kościoła św. na uwadze i módlmy się nieustannie za Ojca św., biskupów i kapłanów. Módlmy się wraz z P. Jezusem, naszym najwyższym niewidzialnym Kapłanem za pokój, rozszerzenie i chwałę Kościoła, aby wszyscy ludzie i żydzi i poganie i niewierni i grzesznicy garnęli się na łono Kościoła św. i wraz z Kościołem św. uwielbiali, miłowali i wysławiali w radosnych hymnach niebieskiego jego Oblubieńca, Króla utajonego w Sakramencie miłości. Amen.

Owocem naszego rozmyślania niech będzie święta gorliwość w modlitwie za Kościół św. i jego potrzeby.

Jezus, Nauczyciel pokory.

Samowładny pan Syrakuz Agathokles, ur. w r. 361, zmarły w r. 289 przed Chrystusem, był, jak o tem świadczy historya, synem ubogiego garncarza. Waleczność jego, jako też nadzwyczajne dary i talenta, wyniosły go tak wysoko. Siedząc na tronie, był on otoczony tłumem pochlebców, którzy obsypywali go pochwałami i wynosili pod niebiosa jego czyny. Lecz nigdy nie dał on zwieść się tem, był zawsze pokorny, pzystępny dla wszystkich i pełen uprzejmej dobroci. I cóż pomagało mu do praktyki tych cnót? Oto aż do śmierci kazał on używać przy stole swoim tylko naczyń glinianych i mawiał często do zdziwionych tem współbiesiadników: „Jestem synem biednego garncarza i staram się widokiem tych ubogich naczyń utrzymywać w sobie zawsze pamięć na me nizkie pochodzenie, by tym sposobem tłumić w sobie pychę, do której tak łatwo mógłby mię przywieść marny blask królewskiej godności“. — My, dzieci Kościoła, mamy nieporównanie dzielniejszy środek do uchronienia się od wszelkiej pychy i wyniosłości. Gdy rozważamy co czyni Boski Zbawca podczas Uczty niebiańskiej dla nas, dzieci tej ziemi, to jakkolwiek nie widzimy na Niej naczyń glinianych, któreby miały świadczyć o pokorze P. Jezusa, lecz mamy za to coś całkem innego, co pychę światową zawstydzić jest zdolne bez granic: widzimy ubożuchną postać chleba, pod którą ukrywa się Bóg, Pan nieba i ziemi, wołając tem do nas, choć bez słów: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego Serca“!

Nabożeństwo św. Stanisława Kostki do Najśw. Sakramentu.

(13-go listopada).

Święty Stanisław Kostka okazywał w całem życiu najgorętsze nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, a czynił to tembardziej, że mu Bóg dwa razy wyświadczył tę wielką łaskę, iż Hostyę świętą z rąk anielskich przyjął. Księża Jezuici założyli w swych szkołach celem wynagrodzenia P. Jezusowi za bluźnierstwa szerzone przez Lutra przeciw Najświętszemu Sakramentowi, bractwo św. Barbary, mające właśnie na celu szczególnie uczczenie Boga ukrytego pod postacią chleba. Św. Stanisław zapisał się jak mógł najprędzej do tego Bractwa, mając przytem tkliwe nabożeństwo do św Barbary. Nawiedzał Najświętszy Sakrament kilka razy na dzień i każdą wolną chwilę czasu obracał św. Stanisław na ten cel i ukryty za filarem kościelnym adorował P. Jezusa. Codziennie słuchał święty ten miłośnik Pana Jezusa utajonego w Sakramencie miłości przynajmniej jednej Mszy św.



To też wynagrodził Pan Jezus tę jego wielką pobożność. Kiedy z bratem Pawłem zamieszkali w Wiedniu w domu heretyka, św. Stanisław niebezpiecznie zachorował, prosił gorąco brata, aby mu przyniesiono Komunię św. Brat, a nawet ich nauczyciel Biliński, nie odważyli się sprowadzić do chorego św. Stanisława kapłana, bali się bardzo gospodarza, zaciętego lutra, który zakazał wpuszczać do swego domu kapłana katolickiego. Uspakajali tylko św. Stanisława, że jego choroba nie jest śmiertelna, lubo sami byli innego zdania. A był już siódmy dzień niebezpiecznej choroby.

Tedy przypomniał sobie św. Stanisław, co czytał o św. Barbarze, że swym czcicielom nie pozwoli umrzeć bez św. Sakramentów. Myślał zatem: czemużby ta Święta i mnie pocieszyć nie miała. Począł więc jeszcze goręcej modlić się do niej.

Już było po północy. Przy łożu św. Stanislawa, bardzo osłabionego, czuwał jego nauczyciel. Stanisław słaby, ale zupełnie przytomny, powstał nagle na łóżku, trącił z lekka nauczyciela i rzekł: „Klęknij, oto wchodzi św. Barbara z dwoma aniołami którzy mi przynoszą Komunię św.“ i Święty przyjął z rąk anioła Pana Jezusa.

Drugi raz posilili aniołowie Ciałem Pańskim św. Stanisława Kostkę, gdy szedł do Augsburga, uchodząc z Wiednia, aby wstąpić do Zakonu OO. Jezuitów. W drodze spostrzegł św. Stanisław kościół. Z radością wstąpił do niego, aby się posilić Ciałem Pana Jezusa. Ale jakże się przeraził, gdy się przekonał, że ten kościół, niegdyś katolicki, przemieniony na zbór protestancki. Św. Stanisław gorącą modlitwą starał się wynagrodzić P. Jezusowi za zbeszczeszczenie Jego świątyni. Za to doznał cudu, bo oto zstąpili znowu aniołowie i posilili go Komunią świętą.

Za przykładem św. Stanisława Kostki ożywiajmy w naszych sercach gorące nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu. Nawiedzajmy Pana Jezusa, ile razy mamy sposobność, a przynajmniej czyńmy to w niedzielę i święta; w te dni nie opuszczajmy Mszy św. W chorobie nie zaniedbujmy przyjąć wcześniej Komunię św.; innym chorym to również doradzajmy.

Postarajmy się, ażeby choremu zawczasu sprowadzić kapłana, któryby go zaopatrzył św. Sakramentami. Nie dopuśćmy, by pociechy religijne dla chorego odkładano do ostatniej chwili, kiedy już może straci przytomność i nie może już godnie i pobożnie przyjąć Komunii św.

Ks. Józef Łobczowski,
proboszcz w Rudawie.

Jezus moje wszystko!

Miesiąc eucharystyczny przez P. X. Lercari T. J.

(tłómacz. z łacińskiego).

DZIEŃ DRUGI

„Jezus mój Pan“.

Przygotowanie.

1. Kto przychodzi?

Chrystus Pan, który sługom swym wkłada jarzmo wdzięczne i brzemię lekkie swoich przykazań; a za doczesną służbę wieczną chwałę obiecuje. (Mat. 11. 29.).

2. Do kogo przychodzi?

Do zuchwałego sługi, który od wieku złamał jarzmo, rozerwał związki jego i mówił: Nie będę służył.

(Jerem. 2. 20).

3. Po co przychodzi?

Aby z powrozów Adamowych pociągnąć go związkami miłości; a wyrwanego z jarzma namiętności, zawieść go w niewolę swoją nad wszelkie panowanie szczęśliwszą.

(Ozee. 11. 4).

Westchnienie: A skądże mnie to, przyjdzie Pan mój i Syn Boga mego do mnie? (Łuk. 1. 43.).

Dziękczynienie.

1. Oglądaj oczyma wiary w sercu twem Chrystusa, jako Pana twego, który cię kupił zapłatą wielką; a ty jego zbiegły sługa pragniesz z nowym zapałem do niego powrócić. (I. Cor. 6. 20).

2. Miłuj Go ze wszystkiej duszy twojej tak, byś był jednym z tych, którzy mówili: Żaden z nas sobie nie żyje i żaden z nas sobie nie umiera; bo chociaż żyjemy, Panu żyjemy; chociaż umieramy, Panu umieramy. (Rzym 14. 7. 8.).

3. Błagaj Go o ducha bojaźni Pańskiej, abyś unikając wszelkiego, nawet najlżejszego grzechu, Jego samego tylko z czystej miłości się obawiał.

Westchnienie: Podaj, Panie nogę moją w pęta twoje i do łańcucha twego szyję moją. (Ekkl. 6. 25.).

Cuda Najśw. Eucharystyi.

Jawny dowód miłosierdzia Bożego.

Przed paru laty, w czasie missyi, dawanych przez OO. Redemptorystów w parafii Manzaneda, dyecezyi Astorgo, w Hiszpanii, miał miejsce najwyraźniejszy cud Przenajświętszego Sakramentu.

Ojciec Mariscal, będący świadkiem tegoż, podzielił się szczegółami, wśród których się stał, z jednym ze swoich współbraci, Ojcem Magnier, który sprawozdanie jego podał do irlandzkiego czasopisma, p. t. „Irish catholic“ (marzec 1912 rok) i rozpowszechnił je w Anglii za pomocą ulotnych pisemek. Oto fakt:

„Parafia Manzaneda znajdowała się w najopłakańszem stanie, gdyśmy my misyonarze przybyli do niej, w celu odprawienia misyi. Stosunek parafian do proboszcza stał się tak przykrym, że ten ostatni nie mógł przebywać wśród nich. Mieszkańcy rzucali nań kamieniami, a równie niegodziwie obchodzili się i z innymi księżmi, tak że duszpasterz ich zmuszonym był schronić się do San Martin, to jest do małej

sąsiedniej wioski, w której pełnił także w zastępstwie obowiązki proboszcza.

Bóg jeden raczy wiedzieć, jaki był główny powód smutnego tego stanu rzeczy! Ludność tamtejsza straciła była wszelkie uszanowanie dla zastępców Boga na ziemi.

Udawaliśmy się do Manzanedo li tylko z posłuszeństwa względem Biskupa z Astorga i w nadziei pogodzenia trzódki z pasterzem. Nie powitano nas tam ceremoniami, będącemi prawie wszędzie w zwyczaju; parafianie bowiem postanowili nie bywać na naszych kazaniach. Pomimo to otworzyliśmy misye i rozpoczęli pobożne ćwiczenia w kościele św. Marcina, leżącym poza obrębem miasta. Dzieci, oraz dużo dorosłych z pobliskich wsi, zarówno jak dzieci z Manzaneda okazali się żarliwymi w odwiedzaniu kościoła, piątego zaś dnia dopiero zjawiło się także kilku mężczyzn i kobiet z Manzaneda, ale to raczej z ciekawości niż z nabożeństwa.

Skończyłem był właśnie mówić o Sądzie ostatecznym; nic niezwykłego dotychczas nie zaszło, gdy nagle, w chwili, gdy chciałem się zatrzymać nad surowością Bożego wyroku względem zatwardziałych grzeszników, zaczęła jakaś stara kobieta wołać wśród tłumu: „Gore! gore!“ — „Ona się myli, rzekłem z kazalnicy, nie pali się nigdzie! Wyprowadźcie ją zaraz“. — Lecz krzyczała coraz głośniej: „Ratujcie się, uciekajcie“! Na to wszyscy ludzie wybiegli przed kościół, a dzwony zaczęły bić na alarm. Zrobiła się pustka wokoło mnie, przestałem mówić i wyszedłem także, by się przekonać, co się stało. Widać było rzeczywiście, w pewnem oddaleniu, odbicie ognistego słupa, takiej szerokości, jak gdyby wszystkie domostwa, bardzo blisko leżącej wsi Simadeville już były pastwą płomieni. Lecz to było tylko fałszywe złudzenie. Po pół godzinie zapełnił się znów kościół, a straszny pożar, czyli raczej pozory tegoż, uważać musiałem za wymysł szatański, użyty przez złe duchy na to, by unicestwić zbawienne skutki mojego kazania. Nikt nie znał starej kobiety i nikt jej od tego czasu nie spotkał.

Widząc bezskuteczność naszych wysiłków dawania dalej misyi w tych warunkach, napisałem tegoż samego jeszcze dnia do swojego Rektora, prosząc go o pozwolenie powrócenia do klasztoru. Lecz Bóg zdziałał nazajutrz, w przeciągu dwudziestu minut, stokrotnie więcej, niżeśmy się mogli spodziewać po tygodniu ciężkiej pracy.

Działo się to 20-go kwietnia, w dzień św. Foribusa, biskupa Astorgi i patrona dyecezyi. Po niezwykle dobrem przygotowaniu, odbyła się dnia tego rano ogólna i uroczysta Komunia św. dzieci. Poddałem im, by się modliły żarliwie o nawrócenie rodziców swoich i ich przyjaciół — i rzeczywiście Boski Przyjaciel dzieci miał wysłuchać ich prośby. Zapowiedziałem, że odmówimy wieczór publiczne wyznanie wiary przy wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu. Lecz straciwszy nagle całkowicie głos, nie byłem w możności powiedzieć kazania, w szczególności o Eucharystyi, co wymaga więcej sił, niż zwyczajne — poprosiłem tedy towarzysza swego, Ojca Romero, by mnie zechciał zastąpić. Lecz ponieważ on nigdy nie miał jeszcze kazania w czasie takiej uroczystości

i nie przygotował się doń i teraz, więc mi odmówił. Prosiłem go już tedy tylko, by zechciał przynajmniej powiedzieć wieczorem naukę o jednej z prawd wiary. Lecz zamiast korzystać ze słów jego, ludzie śmiali się tylko, żartowali i stali w kościele na to jedynie, by się przyglądać przepięknie, zaiste, przyozdobionemu ołtarzowi.

Gdy O. Romero skończył mówić, wstąpiłem na kazalnicę, by odczytać akt wynadgrodzenia. Wówczas zapalono świece i rozpocząłem, gdy Przenajświętszy Sakrament został już wystawiony, modlitwy głosem tak słabym, że mnie zaledwie słyszano. Nagle zalała kościół jasność tak olśniewająca, że zaćmiła zupełnie światło dwudziestu świec palących się w kościele. Tłum zadrgał i wpatrywał się, stojąc, w ołtarz, by widzieć to coś nadzwyczajnego, co się tam działo. „Widzę malutkiego Jezusa“! zawołała sześcioletnia dziewczynka. Przyprowadzam ją do milczenia i każę ludziom uklęknąć. W jednej chwili usłuchali mnie wszyscy i nie przestają, jakby w zachwycie, spoglądać na ołtarz. Wtedy odprawiłem akt wynadgrodzenia, lecz nie taki, jaki przygotowałem Wewnętrzny głos natchnął mnie, bym wyłożył następujące słowa pisma świętego: „Przez dzień cały, wyciągałem ręce ku niewiernemu ludowi, który postępuje po złej drodze na pastwie obłędu myśli swoich“ (Izajasz ks. XV., 2) i to drugie: „Przez dzień cały wyciągałem ręce ku niewiernemu i buntowniczemu ludowi (Rzym., X., 21).

Głos mój, dotychczas tak słaby, wzmocnił się do tego stopnia, że nie pamiętam, bym kiedykolwiek w życiu, mówił kazanie z podobną gwałtownością. To nie ja mówiłem, zdawało mi się, lecz mówił ktoś inny przez swoje usta. A gdym, później, chciał spisać notatki z tego, co zawierała moja nauka, to nie byłem w stanie tego uczynić.

W czasie, gdym tłómaczył tekst naszych ksiąg świętych, pokazało się w Hostyi-Monstrancyi prześliczne dzieciątko. Zrazu było tylko wielkości Hostyi, lecz stawało się ono stopniowo coraz to bardziej widocznem. Zdawało się, że występowało z Hostyi, tymczasem pozostało w niej z wyciągniętemi rączkami, jak gdyby chciało przygarnąć do siebie i uściskać tych wszystkich „maluczkich“, co klęczeli u stóp ołtarza. Dzieciątko to promieniało niebiańskim blaskiem, lecz miało na rączkach i nóżkach blizny ran, z których sączyły się krople krwi, a jaśniejąca białością jego suknia zasypana była fioletowemi kwiatami. Objawienie było widoczne tak długo, jak długo mówiłem z kazalnicy, co trwało około dwudziestu minut. Namówiłem wówczas miejscowego proboszcza, by wstąpił po mnie na kazalnicę i przeprosił publicznie Dzieciątko Jezus w swojem i parafian imieniu. Do tej chwili nie widział on jeszcze cudownego Dzieciątka. Lecz przeprosił najprzód owieczki swoje za wszystkie przykrości, które im mógł kiedykolwiek wyrządzić i natychmiast danem było i jemu spoglądać na Boga swojego, unoszącego się w postaci dzieciątka przed Hostyą — a wtedy, przypadł do stóp ołtarza, drżąc jak listek. Teraz poleciłem najmłodszym dzieciom, by błagały Jezusa o przebaczenie dla swoich rodziców. Wstały więc i wyciągnęły rączęta ku Panu, lecz umiały tylko powtarzać, to, co mówiłem. Pozostały w zachwycie. Większe jednakowoż wołały do Boga, jakby jednym

głosem, słowami, które im poddawałem i odnowiły uroczyście obietnicę wierności względem Boga-Zbawiciela; nareszcie poprosiłem proboszcza, by udzielił błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem. W tej chwili znikło widzenie. Wzruszony do głębi i z twarzą, zalaną łzami, pobłogosławił proboszcz Monstrancyą, lecz gdy chciał schować Hostyę do cymboryum, to nie mógł tego uczynić, tak się trząsł bardzo. Wówczas, o nowy cudzie! ujrzeliśmy Hostyę, która się sama za siebie uniosła i pomalutku się zesunęła do cyboryum. Wzruszony proboszcz zamknął je, schował do tabernakulum i powrócił do zakrystyi, przejęty taką bojaźnią, pełną uszanowania, że nie mógł słowa przemówić. Tłum nie chciał opuścić kościoła i uczynił to dopiero na wyraźny mój rozkaz, a ołtarz tak go przyciągał ku sobie, że wszyscy ludzie wysuwali się ze świątyni Pańskiej, nie spuszczając z oczu miejsca, gdzie widzieli tak oczywisty cud.

Późnym wieczorem uderzono, zarówno, jak w wilię dnia tego, w dzwony, by przypomnieć wszystkim zwaśnionym, iż nadeszła chwila pojednania się. Natychmiast przybiegli mieszkańcy Manzaneda do San-Martin z prośbą, by zechciał do nich wyjść proboszcz, a na jego widok padli na kolana, błagając, by im zechciał przebaczyć i pozostać nadal pomiędzy nimi.

Gdym nazajutrz chciał odprawić Mszę świętą, to przecisnąłem się z całą trudnością wśród dzieci, niezmiernie licznie zgromadzonych u stóp ołtarza. Pomiędzy niemi stał także dziewiętnastoletni młodzian, który płakał gorzko, gdyż był widział w wilię, zarówno, jak inni, Dzieciątko Boże, lecz nie mógł, pomimo gorącego pragnienia, ujrzeć twarzyczki Jego.

Wszyscy parafianie, bez wyjątku, wyspowiadali się i przyjęli uroczyście Komunię świętą na zakończenie misyi, a było i mnóstwo osób z dalszych okolic, którym koniecznie chodziło o to, by przyjąć Chrystusa Pana u stóp cudownego ołtarza świętego Marcina.

Ostatniego zaś dnia, śpiewałem uroczyste Te Deum na podziękowanie Bogu za nawrócenie tej parafii. W chwili, w której zaintonowałem hymn dziękczynny, wobec wystawionego Przenajświętszego Sakramentu, Chrystus Pan objawił się znów nagle w Hostyi, tak samo, jak to był uczynił tydzień przedtem. Lecz dziś miał pozory już sześcioletniego dziecka i brakowało Mu tak blizn na rękach i nogach, jakoteż fioletowych kwiatów na sukni. Objawienie tchnęło samą tylko radością. Niebiańskie Dzieciątko znikło z przed oczu wszystkich zaraz po odśpiewaniu ostatniego wiersza Te Deum.

Chcąc uwiecznić pamiątkę cudownego tego zdarzenia, kazano przedstawić, na misyjnym krzyżu, Dzieciątko Jezus, pod tą postacią, w jakiej je widziano na ołtarzu.

Biskup Astorgi, pragnąc się przekonać o prawdziwości tego nadzwyczajnego zdarzenia, przysłał do Manzanedy sekretarza swego, księdza Tomasza Barrion i kanonika Antoniego Fęto, by zbadali świadków pod przysięgą. A skutek bardzo ścisłego śledztwa był ten, iż

wszyscy uwierzyli najzupełniej w prawdziwość cudu, oraz okoliczności, które mu towarzyszyły.

Mieszkańcy Manzanedy założyli pospiesznie Stowarzyszenie nieustającej adoracyi i stawiają się w kościele kolejno dla składania publicznego wyznania wiary wobec Boga, ukrytego w ołtarzu.

To nagłe nawrócenie całej parafii, tchnącej dotychczas tylko nienawiścią względem księży i kościoła, uważał biskup Astorgi jako niewątpliwy dowód objawienia się Bożego. I czyż cudowne to wdanie się Pana nad Pany, bez którego misye, napotykające na nieprzezwyciężone przeszkody, byłyby niezawodnie żadnego nie odniosły skutku, nie jest także dowodem wyraźnym, iż Stwórca chętnie wynadgradza wiarę i miłość dzieci i że Jego Najmiłosierniejsze Serce chętnie wysłuchuje modlitwy, które doń zanoszą o nawrócenie grzeszników.

Żywot świętego Paschalisa Baylon'a,

Patrona Stowarzyszeń i dzieł Eucharystycznych.

7) (Ciąg dalszy).

Pewnego też dnia ujrzano w Willareal sędziwego starca przybywającego z innych stron. Mógł liczyć do ośmdziesięciu lat wieku. Nie przedstawiając się i nie mówiąc po co przybywa, kazał się zaprowadzić przez zakonnika do wsławionego grobu ich Błogosławionego Brata. Długo się tam modlił, a łzy obfite zdradziły go. Starcem tym był Jan Apparicio, przyjaciel lat dziecinnych i powiernik Paschalisa. Przybywał z dalekiej prowincyi, by przed śmiercią opowiedzieć wszystko co mógł, dla sławy i czci sługi Bożego. Cenne to były zeznania i świadczenia, bo Jan Apparicio był jedynym, który żył w najściślejszej przyjaźni z naszym Błogosławionym i znał tajniki jego serca.

Opowiadał pod przysięgą o objawieniu się św. Franciszka i św. Klary, oraz o cudownem wydobyciu wody z ziemi.

Zapytany dlaczego tak długo o tem milczał, rzekł:

„Nie śmiałem mówić. Fakta były tak nadzwyczajne, że może nie danoby im wiary, a moje zeznania byłyby się obróciły przeciw sprawiemego świętego przyjaciela. Dziś tak już nie jest, i wezwany do przysięgi, mówię wszystko co wiem". Gościnnie przyjmowano starca w klasztorze Willareal i chciano go potem zatrzymać jak relikwię.

Po licznych jeszcze zeznaniach przed sądami duchownymi i częstych modlitwach u grobu Paschalisa, odszedł Jan Apparicio, unosząc ze sobą jedną z największych łask, t. j. pewność zbawienia. Był na ziemi przyjacielem i powiernikiem świętego, nie wątpił, że będzie w niebie towarzyszem jego chwały. Wszak niegdyś rzekł do niego Błogosławiony Paschalis:

„Kolego, bądź zdrów i do widzenia".

Więc z niezachwianą wiarą oczekiwał tego zobaczenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Widoki ziemi obiecanej.

Pożegnawszy się z wiernym swoim przyjacielem Janem Apparicio, udał się Paschalis w stronę Walencyi z nadzieją odnalezienia w tem królestwie wymarzonego przez siebie klasztoru.

Ta podróż przedsięwzięta na łaskę Opatrzności, dała mu sposobność odwiedzenia siostry Janiny, której był Benjaminkiem.

Była ona gospodynią w Penas de San Pedro, u Piotra Garcia Mueno, jednego z majętnych posiadaczy w tej miejscowości.

Wielką dla nich było radością widzenie się po długiej rozłące. Janina nie mogła się dość nacieszyć swym małym mnichem, a uszczęśliwioną była widząc, iż trwa w pobożnych swych zamiarach i spełniać je zaczyna. Chciano uczcić to święto i kucharki folwarczne zaczęły gotować wieczerzę. Spostrzegł to nasz podróżnik i wstrzymał zachody: „Nie trudźcie się rzekł, bo jedynym moim posiłkiem będzie chleb wodą zwilżony“. Zgaszono więc ogień i zaniechano uczty.

Janina przypisując brak apetytu brata zmęczeniu, prosiła służącej o przygotowanie pokoju, do którego wprowadziły Paschalisa. Byłyby chętnie z nim rozmawiały; siostra miała tyle do tego przedmiotów. Nie zgodził się jednak na to nasz Święty.

„Możecie odejść rzekł; ja światło sam zgaszę“. Niechętnie usunęły się i słyszały, jak drzwi zostały zaryglowane.

Z brzeskiem dnia, na czczo, jak zwykle, puścił się podróżnik w dalszą drogę. Pomimo gróźb i nalegań, nie chciał wziąć żadnego ze sobą pożywienia, prócz wody do flaszki. „Więcej mi nie potrzeba — mówił; — w drodze mojej nikt mi nie odmówi posiłku, dla miłości Boga“. I znikł, pozostawiając po sobie wspomnienia świętości, a te wzrosły, gdy ujrzano nietknięte łóżko. Po trudach i pokucie, spoczął na podłodze. Janina i służąca Anna opowiedziały to zaraz gospodarzowi mówiąc: „Błogosławionym jest ten chłopiec“. Takie też zeznania złożyły później w procesie.

Książki nadesłane redakcyi.

„Apologetyka podręczna, obrona wiary katolickiej z odpowiedziami na zarzuty“, opracował Ks. St. Bartynowski T. J. — Wydanie trzecie uzupełnione. — Kraków, 1918. — Wydawnictwo Tow. Jez. — Str. XIV. + 575. — Cena egzempl. broszurowanego 7 kor., oprawnego 10 koron.

Bardzo często spotykamy się z zarzutami, że wiara Polaków zasadza się na uczuciu, a że brakuje jej rozumnej podstawy. A przecież wiara nasza powinna być rozumną, jak naucza św. Paweł Apostoł. Niejeden katolik nie umie zbić zarzutów przeciw wierze, z jakimi spotyka się ze strony bezbożnych, protestantów, żydów, socyalistów i t. d.

Otóż książka Ks. Bartynowskiego jest tą nieodzowną, nowoczesną bronią, w którą autor pragnie uzbroić każdego polskiego czytelnika. Że książka ta była bardzo potrzebna polskiemu społeczeństwu, to najlepszy dowód, że doczekała się już — dzięki Bogu — trzeciego wydania. Przez fachową krytykę została od początku życzliwie przyjęta. Poświęcamy jej przynajmniej krótką wzmiankę i życzymy Autorowi, ażeby jego książka znalazła się w każdym polskim, katolickim domu. — Kto życzy sobie nabyć tę książkę, niech adresuje: Wydawnictwo Tow. Jezusowego, Kraków, ul. Kopernika l. 26. (Na koszta przesyłki należy dołączyć przynajmniej 60 hal.). **Ks. M.**

„Venite Adoremus“. Nowenna z adoracyi Najśw. Sakramentu. S. M. A. cena 1 K. 50 hal.

W tych dniach ukazała się piękna książeczka, 44 strony licząca, którą gorąco polecamy naszym czytelnikom. Są to adoracye Najśw. Sakramentu, tworzące razem nowennę do utajonego pod postaciami chleba Boga. We wstępie znajdzie czytelnik wezwanie do oddawania czci N. Sakramentowi, poczem następuje dziewięć rozmyślań, tem się odznaczających, że szczegóły z życia Zbawiciela stawiane są w nich za wzór od naśladowania. Rzecz napisana językiem jasnym i prostym, tchnie miłością ku Eucharystyi i może rozbudzić nabożeństwo do tej tajemnicy wiary. Nadaje się ta książeczka w sam raz na nabożeństwa eucharystyczne, w czasie których niejeden wierzący katolik nie wie, co ma z sobą zrobić! W niej znajdzie formę, prostą lecz z serca wyjętą, z jakiej będzie mógł przemówić do utajonego Zbawiciela. Z tych powodów książeczkę tę wszystkim polecamy. Nabyć ją można w „Czytelni Księży“, Kraków, plac Maryacki l. 2.

„Eucharystya a moc ducha“, napisał Ks. prof. H. Morice, przełożył Z. Rieff, Warszawa, 1918. Wydawnictwo „Kroniki rodzinnej“, Plac Zamkowy (Podwale Nr. 4) — Str. 23 w małej szesnastce; cena 40 fenigów.

Autor pragnie zachęcić przedewszystkiem młodzieńców chrześcijańskich do częstej Komunii św. W tym celu przedstawia pierwszych chrześcijan, którzy wśród najkrwawszych prześladowań znajdowali szczególniejszą moc ducha w częstej Komunii św. I dzisiaj młodzież nasza może w Komunii św. zaczerpnąć siłę do pokonania pokus tego świata. — Piękna ta książeczka napisana z ciepłem serdecznem zasługuje na rozpowszechnienie wśród dorastającej młodzieży.

Ks. M.

Przypomnienie na miesiąc listopad.

Wystawienie Przenajśw. Sakramentu w kościołach krakowskich w listopadzie: Codzień w kościele S. S. Felicyanek na Smoleńsku (od 6 rano do 6 wieczór) i u św. Józefa (od 7 rano do 7 wieczór).

W pierwszy piątek miesiąca dnia 1: u św. Barbary, u P. P. Wizytek (od 9 rano do 5 wieczór), u Służebnic Serca Jezusowego (przy ul. Garncarskiej).

W pierwszą niedzielę miesiąca dnia 3 w kościele O. O. Pijarów.

W pierwszy czwartek miesiąca dnia 7 w kościele na Gródku.

Dnia 17, 18 i 19 u św. Barbary czterdziestogodzinne nabożeństwo.

Dnia 19, 20 i 21 u św. Jana czterdziestogodzinne nabożeństwo.

W każdy czwartek Wystawienie od 6 do 9 rano u Ks. Misyonarzy na Kleparzu i u Bożego Ciała.

W kościele N. P. Maryi codziennie (prócz Dnia Zadusznego) o g. 6 rano prymarya a 9 Msza św. przed ołtarzem Zwiastowania z Wystawieniem.

W kościele św. Piotra i Pawła we czwartek o godz. 6 i pół prymarya z błogosławieństwem.

U O. O. Dominikanów co sobotę (prócz 2 listopada) o g. 6 rano Msza św. przed Matką Boską Różańcową z Wystawieniem.

U św. Kazimierza w każdą 1 niedzielę miesiąca suma o godz. 10 i pół z Wystawieniem; tamże dnia 29 listopada o godz. 8 rano rozpoczyna się Nowenna do Niepokal. Poczęcia N. M. P. — Msza św. codzień o godz. 8 rano z Wystawieniem.

U Bożego Ciała w każdą 3 niedzielę miesiąca Wystawienie od 6 do 12 i na nieszporach.

Odpusty za nawiedzenie Przenajśw. Sakramentu wystawionego w monstrancyi.

Pius X. dekretem św. Officium z 22 stycznia 1914 potwierdził lub na nowo nadał następujące odpusty: Za każde nawiedzenie Przenajśw. Sakramentu wystawionego podczas 40 godzin. nabożeństwa 10 lat i 10 kwadragen; raz zaś odpust zupełny. Do dostąpienia odpustu zupełnego trzeba przystąpić do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza i pomodlić się czas jakiś ustnie w intencyach poleconych przez Papieża. Komunię św. przyjąć można w którymbądź kościele i to w sam dzień nawiedzenia Przenajśw. Sakramentu, albo w wigilię dnia tegoż, lub w jednym z 7 dni następnych.

W kościołach, gdzie jest Wystawienie codzień przynajmniej przez miesiąc (więc w Krakowie u św. Józefa i u S. S. Felicyanek) odpust zupełny pod powyższemi warunkami pozyskać można raz na tydzień.

Za każde nawiedzenie Przenajśw. Sakramentu wystawionego 7 lat i 7 kwadragen.

Odpusty te można ofiarować za dusze zmarłych.

Nihil obstat.

L. 10.119. POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Ks. Mateusz Jeż, cenzor

Kraków, dnia 16 października 1918.

† Anatol,
biskup sufr. wik. gen.

CZCIONKAMI DRUKARNI „GŁOSU NARODU“ W KRAKOWIE.

Na fundusz wydawniczy „Głosu Eucharystycznego" złożyli:

Ks. St. Pogłódek, Dobczyce	K 10·—
WPP. Jadwiga Szymańska i Aniela Mazurkówna na biedne dzieci (wypłacone za pośrednictwem „Głosu Narodu" . .	„ 60·—
N. N. za pośrednictwem Ks. T. Gałdyńskiego w Poznaniu na kościół Najśw. Serca Jezusa	„ 10·—
N. N. za pośrednictwem O. Dominika Górskiego w Leżajsku .	„ 7·—
WP. Litwin Marya Kraków	„ 5·—
Przewiel. SS. Klaryski przy kościele św. Andrzeja w Krakowie	„ 50·—

Dziełka Eucharystyczne.

Polecamy gorąco następujące dziełka Ks. Bolesława Żychlińskiego o częstej komunii św. Autor pomyślał o wszystkich, nie pominął nawet dziatek, jak wskazuje następujące zestawienie. O wartości tych dziełek najlepiej świadczy, że wiele z nich doczekało się już kilka wydań.

1. Dla wszystkich:

1. O częstej i codziennej Komunii św. 2 części	2 mar. 10 fen. / 3 kor. 40 fen.
2. Krótkie przygotowanie do częstej Komunii św.	1 mar. 10 h. / 1 kor. 80 h.

2. Dla mężczyzn.

Dlaczego tak rzadko?	1 mar. 10 fen.

3. Dla matek.

Rychła i częsta Komunia św. dzieci a matka chrześciańska	90 fen. / 1 kor. 45 h.

4. Dla młodzieży.

1. Częsta Komunia św. a młodzież	1 mar. 20 fen. / 1 kor. 80 h.
*2. Skosztujcie i baczcie, iż słodki jest Pan	2 mar. 20 fen.

5. Dla dzieci.

*1. Sześć nauk do pierwszej Komunii św.	40 fen.
2. Pamiątka pierwszej Komunii św.	1 mar. 30 fen. / 2 kor. 10 h.
*3. Słowo do dziatek. Przewodnik do częstej Komunii św.	1 mar. 20 fen.

6. Dla ludu.

*Słowo do ludu. Przewodnik do częstej Komunii św. . .	1 mar. 60 fen.

Kto życzy sobie nabyć te książki, niech napisze do księgarni K. Miarki w Mikołowie na Śląsku pruskim. Najlepiej żądać przysłania za pobraniem pocztowem t. zn. że za książkę i za przesyłkę płaci się przy odbiorze pakunku z poczty. Należy adresować tak: Do Szan. Księgarni Karola Miarki. **p. Mikołów (Nikolai)** O. Schl.

Po książki w powyższym wykazie (*) gwiazdką oznaczone należy pisać: Do Szan. Księgarni św. Wojciecha **p. Poznań — Posen** ul. św. Marcina 69.